

KS. BISKUP DR. WŁADYSŁAW BANDURSKI

KSIĄDZ BISKUP
DR. WŁADYSŁAW BANDURSKI

BOHDAN WRZOS

KSIĄDZ BISKUP
Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI

Cena 50 groszy

LWÓW 1933

NAKŁADEM OBYWATELSKIEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA
KS. BISKUPA DRA WŁ. BANDURSKIEGO WE LWOWIE



TŁOCZONO W DRUKARNI URZĘDNICZEJ, LWÓW, ZIELONA 7.

Urodził się 25 maja 1863 roku w Sokalu nad Bugiem. Szkoły ludowe ukończył w swem rodzinnem mieście. Do gimnazjum oddano go do Lwowa. Po złożeniu matury bezpośrednio wstępuje do Seminarjum Duchownego we Lwowie i, ukończywszy wydział teologiczny na uniwersytecie lwowskim, w roku 1887 wyświęcony zostaje na kapłana. W tym też grodzie, w kościele P. P. Franciszkanek, odprawia w dniu 25 lipca 1887 r. swą pierwszą Mszę św.

Bezpośrednio po otrzymaniu święceń kapłańskich udaje się przyszły wielki biskup polski na dalsze studja filozoficzne i teologiczne do Rzymu, by je w r. 1889 uwieńczyć uzyskaniem najwyższego stopnia naukowego — stopnia doktora.

Pierwsze lata po powrocie do diecezji spędza w zwykłej szarej pracy duszpasterskiej na stanowisku wikarjusza przy parafjach, bądź katechety w szkołach. Pierwszym, który na młodego kapłana baczniejszą zwraca uwagę i zdolności jego a zalety należycie ocenić umie, jest Biskup krakowski Puzyna, powołując Ks. Bandurskiego, od r. 1893 wikarjusza katedry lwowskiej, do podwawelskiego grodu na stanowisko osobistego sekretarza i kapelana, poto, by już w r. 1896 mianować go kanclerzem kurji biskupiej krakowskiej, a w r. 1901 kanonikiem kapituły tamtejszej. Lata pobytu Ks. Bandurskiego w Krakowie — to lata, które, spokojnie twierdzić można, otworzyły Ks. Bandurskiemu drogę i do dalszych dostojeństw i do dalszego na szeroką skalę działania; to lata, z jednej strony uwieńczone otrzymaniem w r. 1903 od ówczesnego papieża Leona XIII tytułu papieskiego prałata domowego, a w r. 1906 dostojeństwa Biskupa-Sufragana lwowskiego,

z drugiej zaś dozwalające gorącemu patrjocie zasłynąć na niwie dla siebie najodpowiedniejszej, na niwie kaznodziejstwa. Pierwszem kazaniem, które po całej Polsce szerokiem odbiło się echem, było kazanie Ks. Bandurskiego w dniu Zielonych Świąt w Krakowie, w. r. 1903, skierowane do pielgrzymki górnośląskiej. Ono zapoczątkowało zaprawdę niezliczony szereg płomiennych przemówień tego największego, bo każdą myśl, każde słowo wydobywającego z głębin gorącą miłością Boga i Polski płonącego serca, każącego nie usty, lecz całem swem jestestwem, kaznodziei dni naszych.

Po przybyciu do Lwowa Ks. Biskup-Sufragan Bandurski, korzystając ze znajomości terenu, z którego przecie pochodził i na którem już uprzednio szereg lat pracował, z drugiej znów strony opierając się na zdobytem w Krakowie doświadczeniu, działalność swą rozwija, potęguje. Już nie wystarcza mu, że ma moc słowem swem natchnionem rozpalać serca ludzkie, z uśpienia je budzić i z odrętwienia leczyć, a promieniami nadziei przejaśniać i przepajać. Już nie wystarcza mu, że na jego kazania tłumnie śpieszy, kto żyw, byleby tylko Polakiem się czuł, że niejeden przychodzi na nie zgnębiony, zgorzkniały, rozgoryczony, o sprawiedliwości bożej wątpiący, wiary w jaśniejszą przyszłość pozbawiony, a wychodzi ze świątyni z głową podniesioną, ze wzrokiem, zapałem płonącym, i z wiarą niezłomną w zwycięstwa przyszłość jasną. Płomienne słowo nie wystarcza już mu. Potrzeba czynu rodzi się w jego sercu.

Rozpoczyna więc Ks. Biskup na wielką skalę akcję, napoły religijną, napoły, jak na owe czasy, polityczną, akcję zainteresowania kurji rzymskiej świetlaną postacią królowej polskiej Jadwigi i doprowadzenia do jej beatyfikacji. Akcja ta, za życia jego nieuwieńczona powodzeniem, po dziś dzień jeszcze aktualności swej nie utraciła i zaniechana wcale nie została.

Ponadto w r. 1910, w roku wielkiej rocznicy Grunwaldu, inicjuje Ks. Biskup myśl „daru grunwaldzkiego“, któryby dzięki dobrowolnym składkom patrjotycznie czujących Polaków umożliwił walkę z germańskim „Drang nach Osten“, z wynaradawianiem i wydziedziczaniem Polaków pod zaborem pruskim.

Gdy wreszcie w r. 1912 rząd rosyjski odrywa od

Królestwa Chełmszczyznę i, odmówiwszy Ziemi Chełmskiej charakteru polskiego, rozpoczyna akcję usilnej jej rusyfikacji, inicjuje i wybitnie popiera myśl utworzenia na walkę z tą rusyfikacją podobnego „darowi grunwaldzkiemu“ „daru chełmskiego“.

Jednocześnie z tą akcją poczyna Ks. Biskup brać udział w akcji innej, jeszcze bezpośredniej ze sprawą walki o polskość związanej. Oto nadchodzą dni, gdy krok Józefa Piłsudskiego, dążącego przez Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki, mający główną swą siedzibę w Krakowie, ale i miastu Lwa wcale nieobcy, zaczyna zyskiwać uznanie, gdy na wzór owych związków poczynają powstawać i inne, zbrojną odbudowę niepodległości, gdy czas potemu nadejdzie, mające na względzie. W tak pojętej pracy niepodległościowej, prowadzonej nieraz w sposób tajny, bierze Ks. Biskup udział — i w lasach podlwowskich zaprzysięga gromady szlachetnych „szaleńców“, dla których niczem osobiste szczęście, póki dla swej Ojczyzny szczęścia nie wywalczą.

Gdy prawie w przeddzień wielkiej wojny światowej, bo 24 czerwca 1914 r., cały patrjotyczny Lwów zgromadzi się na pogrzebie ostatniego członka Rządu Narodowego z 1863 r. i jego sekretarza Kajetana Janowskiego i gdy na tym pogrzebie nad trumną bojownika w mocne żołnierskie słowa uderzy Józef Piłsudski, Ks. Biskup Bandurski, pogrzeb ów celebrujący, już ani słowa do słów Komendanta Związku Strzeleckiego nie doda, jeno przed nim dostojną swą głowę pochyli, by odtąd stanąć przy nim, jako przy swym wodzu, i wiernie służyć reprezentowanej przezeń idei, idei zbrojnego wywalczenia państwowości polskiej.

I oto w czas niedługi będzie w murach Lwowa błogosławił odchodzącym w pole Legjonom, a potem, potem nieraz pośpieszy na walk pole i, jedyny z biskupów, bezpośrednio się zetknie z żołnierzem, który „na szalę losów rzucił polską szablę“ i który stał się „awangardą wojenną Polski a także Jej awangardą moralną z umiejętnością zaryzykowania wszystkiego, gdy ryzyko jest konieczne“, jak go pięknie określił Piłsudski.

Dwie podróże na front legjonowy, w grudniu 1915 r. i w maju 1916 r., dały mu pełnię moralnego prawa do tytułu Biskupa wojsk polskich. Stanął Ks. Biskup z pło-

miennem swem słowem przed zwartemi szeregami legjonistów w Karasinie, pokrzepił ich serdeczną, głębokiego zrozumienia pełną, natchnioną mową swą w Leśniewce, w okopach wpośród nich znalazł się w Lasku Polskim; witano go uroczyście w Rojowem Osiedlu, goszczono pod Opatową. Gdy dnia 25 grudnia 1915 r. celebruje pasterkę w Legjonowie i krzyż poświęca na mogile bohaterów poległych w Wołczeczku, to już 2 stycznia przemawia w Leśniewce, 6 stycznia znajduje się w Piotrkowie, 9-go w Kamińsku, 11-go w Kozienicach, a na 23 stycznia powraca znów z Wiednia do Dąbrowy Górniczej. Nie skąpi więc sił swych ani się z wątłem zdrowiem swojem liczy.

Zna go front legjonowy, znają go z tych czasów również obozy jeńców-Polaków (w Csót i Plan), jak i wygnańcy polscy na Węgrzech czy w Czechach. W Csót w ciągu dni dziesięciu po dziesięć godzin dziennie, jak stwierdzają świadkowie, wysłuchuje spowiedzi (w grudniu 1916 r.), a w Plan (w styczniu 1917 r.) dziesięć tysięcy z rąk jego przyjmuje bierzmowanie.

Trzeba zaś wiedzieć, że sam w owych czasach był on przecie nikim innym, jak jednym z rzeszy wygnańców za świętą polską sprawę, że, wyjechawszy raz ze Lwowa w początkach wojny światowej, nigdy już na stałe do miasta tego nie wrócił, że stały jego ówczesny pobyt w Wiedniu był pobytem wcale nie dobrowolnym, pobytem przymusowym, spowodowanym nieprzychylnem ustosunkowaniem się doń tych, komu nie przypadła do gustu jego gorliwość i płomienny jego patrjotyzm, nie bez wpływu zresztą ze strony współrodaków i ludzi mu bliskich.

Należy mieć nadzieję, że trochę jeszcze lat upłynie, a historja wykaże całą prawdę i odda hołd należny tym męczeńskim latom działalności wielkiego Biskupa.

Bo to są właśnie lata, w których wielkość jego w całej swej pełni zajaśnieć zdołała. To lata nietylko usilnej pracy duszpasterskiej nad żołnierzem i wygnańcem polskim, ale to jednocześnie lata najwyraźniejszych, najbezpośredniejszych i najsilniejszych wystąpień Ks. Biskupa w sprawie polskiej na możliwie najszerszej arenie. To bowiem lata szeregu odezw jego wiekopomnych, czy to do Komendy Legjonów, czy do Naczelnego Komitetu Narodowego, czy do Ligi Kobiet Polskich, czy do Rady Miejskiej w Warszawie, czy do Rady Stanu, czy do Rady

Regencyjnej, czy do Polaków w Ameryce, czy do przeróżnych ogólnopolskich lub też lokalnych władz i organizacyj, — odezw płomiennych, tchnących głęboką miłością Ojczyzny i myślą zdrową, słowem odezw, któreby wiele dobrego zdziałać były zdolne i od niejednego zła odradzającą się Polskę uchronićby moc miały, gdyby trafiły były na podatny grunt i przez tych, do których skierował je Pasterz, zostały wysłuchane.

Tymczasem nadszedł dzień wypełnienia sprawiedliwości dziejowej ; energją Wodza wolności i poświęceniem się oddanych mu szeregów odwalono kamień grobowy Ojczyzny. Nadeszły lata budowy naszych granic, lata kładzenia fundamentów pod mocarstwowość naszą. Ze strony legjonistów zabrzmiał głos donośny, że ten, kto pierwszy i jedyny dotąd z episkopatu polskiego potrafił dostać się do okopów żołnierza polskiego i religijną pociechę mu nieść i płomiennem słowem serca mu rozpalać, winienby zostać pierwszym jego pasterzem, biskupem wojska polskiego, że należy mu się to słusznie nietylko jako nagroda za dotychczasowy trud i poświęcenie, ale jako zupełnie naturalne otwarcie mu dróg do dalszej działalności, danie odpowiedniego pola jego energji i zapałowi.

Losy jednak zrządziły inaczej. Żaden już zaszczyt, żadne posunięcie się dalsze w szczeblach hierarchji kościelnej nie czekały w wolnej Polsce Księdza Biskupa. Do samej śmierci pozostał bez diecezji, bez ujętego w prawne normy pola działania.

Nie złamało to jednakże wcale potęgi jego ducha. Nieprzywiązany do żadnego terytorjum, wolny od ściśle określonych funkcyj począł się, po powrocie z wygnania do kraju, pojawiać zawsze tam, gdzie najgroźniejsze zbierały się chmury, gdzie najsilniejszych trzeba było słów, gdzie należało krzepić na duchu i podtrzymywać wolę, słabnącą wśród trudu nad siły.

Gdy więc o przynależność do Polski walczy Lwów, widzimy go we Lwowie, gdy polski swój charakter zachować się stara Spisz i Orawa, Ks. Biskup na tych znowu kresach się pojawia i niesie otuchę i wiarę nieci, gdy Gen. Żeligowski z pomocą Wilnu pośpiesza, w ślad za nim do Wilna zjeżdża Ks. Biskup Bandurski i tam już na stałe zostaje, początkowo w nędzy prawie, bo bez

utrzymania, bo, bez przesady powiedzieć to można, zależny zupełnie od troskliwości życzliwych mu przyjaciół, a po latach dopiero otrzymujący dość szczupłą gażę emerytowanego biskupa polowego.

Wilno mając za stałe miejsce zamieszkania, póki zdrowie mu tylko pozwala a nawet nieraz wbrew stanowi zdrowia, pędzi żywot, godzien nazwy żywota koczowniczego, bo się pojawia, jak Polska długa i szeroka, wszędzie tam, gdzie tylko wezwany zostanie, śpieszy chętnie na każdą większą uroczystość, czy to będzie święto pułkowe, czy poświęcenie sztandaru, świetlicy, gospody, czytelni, czy rekolekcje dla żołnierskiej braci, a śpieszy wszędzie, jak to i dawniej bywało, z płomiennem słowem wielkiego kaznodziei i ponad zwykłą miarę patrjoty.

Ta przechodząca wątłe siły ciała praca musiała zniszczyć organizm. To też coraz na zdrowiu bardziej podupada, a wreszcie w dniu 6 marca 1932 r. gaśnie cicho w swem skromnem mieszkanku w pałacu reprezentacyjnym w Wilnie i dopiero po śmierci odbiera hołd należny, gromadząc na pogrzebie cały niemal Rząd z Głową Państwa, Prezydentem Rzeczypospolitej na czele, przedstawicieli Sejmu i Senatu, delegacje z całego wojska w kraju, reprezentantów wszyskich wyznań w Polsce i niezliczone tłumy publiczności, iż pogrzeb ten staje się najwspanialszą manifestacją, stwierdzającą niezbicie, czem Zmarły był dla narodu.

*
* *

Oto są suche fakty jego życia. Ale z tych faktów jakże bije w oczy dusza tego, zaprawdę niezwykłego człowieka.

Jest w duszy owej cichość przeogromna, a jednocześnie jest jakaś moc władcza, korząca przed sobą to wszystko, z czem się zetknie.

Dla siebie osobiście — nic, oto jest jego zasada. Każdy los, każda dola, z ręki Boga dana, jest dlań losem dobrym, dolą tylko dziękczynienia godną. Jak skromnym był za czasów, gdy pełnił szare obowiązki wikarjusza, tak samo skromnym pozostał w okresie, gdy przystrojono go w fiolety biskupie, w których zresztą bardzo rzadko,

tylko w razie konieczności ich włożenia, można go było zobaczyć. Jak z pogodą zniósł wygnanie, tak z pogodą przyjął to, iż w wolnym kraju nie znalazło się dlań stanowiska.

„Niegodny jestem i nieudolny, lecz od ciężaru i trudu nie cofam się wcale. Biorę pastorał w rękę nie jako godło władzy, lecz jako godło obowiązków najcięższych i najtwardszych“, napisał niegdyś o jednym ze swych poprzedników, arcybiskupie lwowskim, ks. Jakóbie Strepie. Te słowa, które w jego usta włożył, bezprzecznie stosował do siebie. Całe życie jego najlepszym na to dowodem.

To też nie znaleźć w nim najmniejszej wyniosłości, niedostępności, nie! Każdego, kto się doń zbliży, przyjmie nie jak dostojnik, lecz jak ojciec, jak brat. Serce przed nim otworzy, a gdy potrzeba, to i kieszeń wypróżni. I choć są lata, kiedy sam żyje zaprawdę jakoby z jałmużny, jałmużną tą potrafi zawsze z potrzebującym się dzielić, nie odtrącając od progów swych nikogo, nie przebierając wśród potrzebujących, będąc zdania, iż niemasz człowieka, którýby pomocy nie był godzien.

Czy rycerz, dostojeństwy wielkiemi okryty, czy żołnierz prosty, mąż sławy i władzy, czy młodzian, szkół jeszcze za sobą niemający, jednako są przezeń witani, podejmowani, do serca tuleni, — z niezwykłą ducha prostotą.

I takim cichym, skromnym, wielkiego mniemania o sobie niemającym i jakby nieliczącym się z powagą swego stanowiska, lecz przez to samo właśnie powagę ową niezwykle podnoszącym w oczach każdego, kto się doń tylko zbliży, jest Ks. Biskup Bandurski przez całe swe życie.

Zmienia się zasadniczo w poszczególnych jedynie momentach, a mianowicie, gdy stanie na ambonie. Szczupły, drobny, starzec siwowłosy. Oto pojawił się na kazalnicy. Na twarzy jego wyraźnie odbijają się lata oraz przeżyte trudy. Poczyna mówić spokojnie, cicho; przygasłym, zmęczonym wzrokiem wodzi po zebranych... I oto w miarę słów poczyna się zapalać, przejmować coraz mocniej tem, co mówi. Od oparcia ambony odrywają się ręce i ku górze podnoszą, wzrok przygaszony — nagle ogniem młodzieńczym zapłonął i pioruny ciska ze siebie, a głos, przed chwilą cichy i jakby zmęczony, poczyna brzmieć donośnie

i po całej świątyni, lub też daleko po polu się rozlegać... Ten ci to człowiek czy inny?... Dziw przejmuje!...

Cichy i skromny w stosunkach osobistych, na kazalnicy zawsze był władcą niezłomnym słowa, człowiekiem, nieznającym żadnych kompromisów, mówiącym całą bezwzględną prawdę w oczy, bez żadnych niedomówień, bez żadnych obsłonek, bez ubierania goryczy prawdy w piękno słów. I tem właśnie pociągał do siebie, i tem dla kazań swych zyskiwał zwolenników. To była jego droga do owładnięcia zgromadzoną rzeszą.

Powiedział niegdyś wielki włoski kaznodzieja XV wieku Sawanarola, że mowę można traktować jako sztukę i jako bój. Kazania Ks. Biskupa Banpurskiego nie były tyle sztuką, ile właśnie bojem, bojem o duszę ludzką, o jej czystość i moc. Wzorowa polszczyzna, przemyślana treść, opracowana pod każdym względem forma, niepozostawiający nic do życzenia sposób wygłaszania — kazania Ks. Biskupa Bandurskiego te wszystkie cechy bezsprzecznie miały w sobie, ale te wszystkie cechy stawały się drugorzędnemi w zestawieniu z jakąś istotną siłą, kryjącą się w każdem zdaniu, w każdym geście kaznodziei, siłą daleką od przemyślenia, przygotowania i wypracowania, siłą płynącą z zewnętrznego pragnienia przekonania słuchaczy i pozyskania ich dla swej idei. Nie wzbudzenie zachwytu, nie zyskanie poklasku było celem mówcy, lecz rozpalenie słuchaczy swych tym ogniem wewnętrznym, którym jego duch płonął.

I dlatego cichy, skromny w prywatnem swem życiu, umiał ognie ciskać i tłumami władać na ambonie. I dlatego ambona stanowiła istotną treść jego życia i najwspnialszą cząstkę jego działalności. Iż, gdyby nawet poza kazaniami swemi nic więcej nie był zdziałał Ks. Biskup Bandurski, jużby w pamięci polskiej pozostał jako wielki, jako mąż czynu, bo czyn budzący w pokoleniu swem.

Ale ponieważ z ową mocą słowa połączyła się w jedno poprzednio już wspomniana skromność charakteru, wielkość postaci tej dziejowej przez owo zespolenie się jeszcze wyolbrzymiała. Podczas bowiem, gdy żar słowa popychał Ks. Biskupa do nieustannej akcji kaznodziejskiej, wrodzona skromność charakteru dozwalała mu dotrzeć do sfer najniższych, do szarego tłumu, zniżyć się do malucz-

kich i piętno przekonań swych i uczuć wycisnąć na sercach nie wybranych jednostek jedynie, nie tysięcy nawet, ale w ogólnej liczbie swojej — miljonów.

Dzięki właśnie owemu zespoleniu pozornie jakby sprzecznych ze sobą wspomnianych dwóch cech zdołał Ks. Biskup szerokie kręgi w działalności swej zatoczyć i opanować serca nietylko elity narodu, lecz i prostego górnika ze Śląska, i rękodzielnika czy rzemieślnika ze Lwowa, jak zespolonych w Stowarzyszeniu „Gwiazda" lub w Towarzystwie im. Kościuszki, i prosty lud z Pieniaków lub Leśniowa, i wygnańca polskiego w Czechach lub na Węgrzech, i legjonisty w okopach, i żołnierza w szeregu lub na linji, i policjanta w jego twardej służbie, i pobożnego ludu wileńskiego. Z prostotą do nich wszystkich szedł, a mocą słowa zwyciężał.

Zgodnie więc z tem, co niegdyś powiedział Mickiewicz o płomieniu, niszczącym malowane dzieje, i o mieczowych złodziejach, rozkradających skarb nagromadzony, iż mianowicie tradycja ludowa ani złodzieja ani płomieni lękać się nie będzie, unikając zagłady przez przekazywanie jej z ojca na syna, działalność Ks. Biskupa Bandurskiego — przez jego zbliżenie się do szerokiego ogółu, do szarego tłumu — nabrała cech nieśmiertelności.

Choćby bowiem świat inteligentny okrył postać jego milczeniem, choćby się nowe nie pojawiły dzieła, wszechstronnie i bezstronnie ilustrujące jego obfitą działalność, to starzec chłop, mniejsza o to górnik czy wilnianin, opowie o nim swojemu synowi, babka wnuczętom dziwy głosić będzie o tym biskupie, co jak grzmiący anioł kazał, a jak ojciec gładził główki dzieci i o szare troski starszych wypytywał. Tradycja potrafi przechować w sobie więcej może, niż przechowają księgi, bo przechowa istotną treść duszy tego wielkiego Kapłana. Tradycja zaś ta przechowa przedewszystkiem ową wielką o człowieku tym prawdę, iż on, nie troszcząc się wcale o siebie, troszczył się przeogromnie o wszystkich poza sobą, o każdego z nich zosobna i o wszystkich razem. Innemi słowy przechowa tradycja tę prawdę, iż był to człowiek, godzien w zupełności nazwy wielkiego altruisty, a przez to już samo i prawdziwego, na nasze czasy wyjatkowego chrześcijanina.

Opowiadają wiele o jego pobożności, datującej się

od lat najmłodszych, o szczególnym kulcie Matki Chrystusowej. Pobożność ta najpiękniej objawiła się w jego postępkach, wolnych zupełnie od szukania siebie, a posuwających się do bohaterstwa tam, gdzie o innych chodziło. Pobożność ta była przyczyną tulenia do swej piersi górników ze Śląska i starania się o stworzenie Daru Grunwaldzkiego czy też Chełmskiego, i choćby nawet takiego faktu, jak przekazanie Radzie Stanu w Warszawie w dniu 15 stycznia 1915 r. na rzecz powstającego skarbu Państwa Polskiego — złotego swego krzyża ze szmaragdem i brylantami, złotego podwójnego łańcucha weneckiej roboty oraz pierścienia biskupiego, w zamian za co otrzymał potem od Legjonistów krzyż i łańcuch żelazny z Orłami.

Czy wielu, zapytajmy, takich się znalazło, co się na krok podobny zdobyć potrafiło? A z drugiej strony czy krok ten nie świadczy, iż Ks. Biskup Bandurski był naprawdę człowiekiem na miarę ewangelji, który, jak pragnął Chrystus, podobnie ptakom niebieskim, co nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, nie troszczył się o to, co będzie jadł i pił, albo czem się przyodziewał, wierząc, iż mu to wszystko da Ojciec Niebieski?

Ten to z porywu serca płynący czyn Biskupa uznać możemy jako niezmiernie znamienny i istotny dla jego charakteru, w który ogólnie, na szczegóły się nie rozpraszając i pozostawiając je dalszym badaczom jego działalności, próbowaliśmy wniknąć.

* * *

Zrodzony w roku powstania styczniowego i wychowany w atmosferze, pełnej religijności i patrjotyzmu zarazem, na czele wszystkich swych życiowych ideałów stawiał Ks. Biskup Bandurski ideał, dobrze znany pokoleniom szlachetnych, do poświęceń dla szczęścia Ojczyzny zawsze gotowych Polaków, ideał, wypisany nieraz na sztandarach, które się krwią ofiarną za wolność broczyły: „Bóg i Ojczyzna“. Jako kapłan, wiernie służył Bogu; jako Polak, całe siły swego ducha oddał służbie Ojczyzny.

Już w r. 1903. jako zasadę postawił, iż „Jeśli Polska ma żyć — bohaterem ma być każdy z nas! Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewica, matka, żona — to wszystko bohaterzy mają być

w Polsce, to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygód, bo bohaterami ma być Polska cała, aby mogła powstać i istnieć w jasności zwycięstwa".

I tej zasadzie — i w słowie i w czynie — wiernym pozostał po ostatnie dni swego życia. I tej zasadzie wiernym będąc sam, do wierności jej nawoływał wszystkich, z którymi dane mu było się zetknąć.

W imię wierności zasadzie tej, w dobie, gdy jeszcze świt wolności Polski horyzontu życia naszego wcale nie rozjaśniał, uczył Ks. Biskup, iż należy przedewszystkiem „budować Polskę" w sobie, iż „Ojczyzny nie zbawimy inaczej, jak odbudowując ją po jednym człowieku, każdy zaczynając od siebie", jak murując dom, „dom polski, silny i niezachwiany w posadach cnót i zasad narodowych; dom, w którym ma się przechować ognisko gorącej wiary w Boga, czystości i prawości życia, wsparty na podwalinach ładu i porządku, miłości i powagi". Gdy zaś na ziemi polskiej rozbrzmiały surmy bojowe, bez zastrzeżeń stanął do współpracy z tymi, którzy na szalę dziejów rzucili szablę polską. Uczył wówczas, że „My wszyscy mamy w sobie zmartwychwstania siłę, moc, prawo, ogień, żar... tylko nie umiemy iść drogą, która wiedzie do zwycięstwa". Uczył, że w takich dniach Polacy winni zdobyć się na „ton najwyższy". „A ton najwyższy to dobra wola, to zbratanie serc i dusz, warstw i klas w Polsce... to pokój i zgoda pod hasłem dobra całego narodu, pod hasłem obrony wolności i niepodległości całej Ojczyzny". Uczył, że w takich chwilach obojętnych być nie powinno, bo „obojętni"... są to zbrodniarze nie miecza lub sztyletu, ale „nie-czynu", ale „nie-miłości", ale „nie-poświęcenia", że są to ludzie, „którzy spełniają zbrodnie ciche, ukryte, osłaniane pozorami, nawet w cnoty strojne, ludzie, którzy, zda się, nikomu wody nie zamącą, nikomu goryczą ust nie napoją, nikomu ócz łzami nie zaleją, a jednak podkopują szczęście Ojczyzny, zatruwają Jej życie, nieszczęście niosą i rozsiewają dokoła". Uczył, że „obojętność zamyka oczy, zagłusza uszy, mowę więzi w pęta, ręce ściąga kurczowo... sprowadza strasznych nieszczęść klęski i jest jak gradowa chmura, która łamie kłosy, i jak lawina śnieżna, która grzebie żywych".

Tak ucząc, o ile w okresie niewoli wymagał od swych

współrodaków cichej, ofiarnej pracy w głębi własnego ducha, pracy nad kultywowaniem cnót i nad przechowywaniem w sercu swem miłości ku wszystkiemu, co polskie, co nasze, — o ile w okresie niewoli rozkazywał za oręż współczesny Polaków uznać „pracę narodową, miłość jednoczącą stany i warstwy całego narodu“, o tyle, gdy już zabrzmiał zew „do broni“, potępił wszelką bezczynność, wszelką bierność i apatję i jako wskazanie naczelne dni owych postawił Czyn i pomoc niesioną Czynowi temu, za zło najgorsze uznając obojętność.

To też ze względu na tę smutną okoliczność, iż właśnie czasy wielkiej wojny najsilniej wykazały zgangrenowanie moralne pod wpływem niewoli i jakąś senność a ospałość szerokich warstw społecznych, może nigdy tak silnie, jak w tej właśnie dobie, nie uderza Ks. Biskup w ton napomnienia, zaklęcia, nawet wyrzutu i skargi.

Przed wojną jeszcze skarżył się w jednem ze swych przemówień: „My zawsze w tem błądziliśmy, iż słowami dużo rzeczy chcemy wykonać, zdobyć, zwyciężyć, lecz w czynach albo ustajemy, albo się rozdzielamy niezgodą i waśniami. Jeno ciągle pytamy się bez końca: Ty co myślisz? Ty do których należysz? Ty z kim idziesz? Ty kogo słuchasz? co myślisz? co myślisz“? Przed wojną jeszcze polecał: „Czyń, a czyń dla Polski, bo wtedy czynić będziesz i dla siebie, a czyń dla narodu, bo wtedy dla swoich najlepiej pracujesz, a czyń dla jutra, bo wtedy twoja przyszłość będzie jaśniejsza, gdy nie samolubnie i nie w swarach bratnich poczniesz działać! Czyń codziennie dla Polski, czyń dobrze!“ Obecnie skarga jego brzmi o ileż silniej, groźniej, bardziej przejmująco!

„I przywaleni jesteśmy kamieniem grobowym, bośmy — prócz wybranej rzeszy, co w Legjonach walczy — zamarli w wielkich cnotach i siłach bohaterskich, bośmy zamarli dla Ojczyzny i narodu, a istniejemy tylko dla ciała, dla bytowania, użycia i wygody“. „Nauczyliśmy się cierpieć zaiste, jako męczennicy, nauczyliśmy się ofiar dawać wiele, jako pełni poświęcenia, nauczyliśmy się bohatersko stawiać czoło wrogom nikczemnym, a nie możemy nauczyć się miłować siebie jako bracia, jako syny jednej matki, jako rycerze, którzy właśnie tą nową bronią mogą stawić czoło nieszczęściom i Ojczyznę ratować od ostatecznej zguby“. „Targowica ciągle gnębi Konstytucję. Targowica

ciągle chodzi i wiąże konfederację nie na zbawienie Polski, ale na jej śmierć, nie na odparcie największego wroga..., ale na układy z tym, co nigdy miłosierdzia dla Polski i jej synów nie miał, skazując cały naród na zagładę".

Tak pisze i tak mówi w dobie wielkiej wojny, widząc dokoła żołnierza polskiego obojętność, a nieraz gorzej, niż obojętność, bo wprost wrogie ustosunkowanie się do tych, którzy swe młode życie Ojczyźnie w ofierze ponieśli...

* * *

Bo jako ideał naczelny swój stawiając hasło „Bóg i Ojczyzna", brzydząc się wszelką prywatą i biernością a obojętnością w stosunku do spraw ogólnej wagi, do pierwszego żołnierza polskiego w obudzonej z letargu dziejowego Polsce ustosunkował się Ks. Biskup, wiemy już o tem, nadwyraz życzliwie.

„Legjony to chluba nasza! To nadzieja nasza! Legjony, to fundament i podstawa budowy nowej Polski, boć krew naszych bojowników, przelana na tylu frontach, woła o sprawiedliwość głosem wielkim i potężnym, co musi dojść do wszystkich narodów Europy i całego świata i odbić się skutecznem echem: Żyjemy i żyć musimy!", mówi społeczeństwu polskiemu. A do Polaków w Ameryce pisze prawie że też same słowa: „Legjony polskie to chluba nasza, bo, wykonując testament powstańców z r. 1863 z niesłychanem męstwem i prawdziwem bohaterstwem, krwią znaczą nową kartę dziejów ojczystych w obliczu całego świata, który musi sobie przypomnieć zasługi dawnej Polski a męki i trud zmagającego się dziś z okrutnym wrogiem Orła Białego". Legjoniści bowiem dla tego Człowieka, miłującego Polskę miłością zda się bezgraniczną, toć przecie „najśmielsi w narodzie, jedni, którzy zrozumieli i odczuli wskazania chwili dziejowej... bez mędrkowania powiedzieli: — Dziś lub nigdy! — i na szalę wypadków rzucili czyn tak głośny, że sprawa polska w Europie doniosłą się stała i do sprawiedliwego dojrzała załatwienia", „czem bowiem latarnie morskie dla żeglujących po morzu, tem bohaterzy, walczący o wolność, dla ludzi w niewoli".

To też obojętność względem nich ogółu polskiego, a bardziej jeszcze głosy potępienia, które się nieraz i nie

wśród jednej sfery dawały słyszeć Ks. Biskupowi, które z pewnością dochodziły go ze strony mu najbliższych, bolały bardzo Kapłana-Patrjotę.

„Bądźcie szczęśliwi, życzył Legjonistom, i szczęśliwsi nad tych bohaterów wielkich walk o niepodległość, którzy lejąc krew i ścieląc kości na pobojowiskach Europy — Ojczyzny wolności nie ujrzeli... Bądźcie szczęśliwsi nad legjonistów, służących pod znakami Napoleona, nad Belwederczyków, zrzucających cara, nad tych z pod Grochowa i Ostrołęki, którzy niezapomniani są i będą w przyszłości... nad tych z krwawej ofiary 1863 roku, którzy wydeptali szlak syberyjskiej drogi, na szubienicach imię Polaków męczeństwem pisali, wśród mogił deptanych grzebali ziarno przyszłości Ojczyzny!“ Ale tak im z głębi serca życząc, nie mógł się jednocześnie, on, nadewszystko miłujący prawdę i brzydzący się niedomówieniami, powstrzymać od stwierdzenia faktu, iż „wielka część narodu stanęła wobec was obojętnie... gorzej, niechętnie na was patrzy... jeszcze gorzej, przeciw wam staje i w upodleniu służalczem, w niewolniczem upojeniu woła: — Szaleńce, my nie z Wami, lecz przeciw Wam!” Po internowaniu zaś Legjonistów i osadzeniu ich w Szczypiórnie i Benjaminowie zmuszony był przyznać: „A za nimi szedł pomruk niechęci i niezadowolenia tych, którym niewolnicze smakowały pęta, tych, którzy Polskę za grzeczne zachowanie się w podarku otrzymać chcieli, obietnicami obcych łacno ujęci.

I leciały na żołnierza polskiego grady pocisków, zarzutów, podrwiwającego politowania, przezwisk boleśniejszych, niż najcięższe rany.

I tych, co idąc w bój słowo „za Polskę“ mieli na ustach, a umierając z okrzykiem „Niech żyje Polska“ kończyli swe życie, tych nazywano najemnikami.

Tak ustosunkowując się do walki zbrojnej o niepodległość, nie mógł nie boleć nad obojętnością względem tej sprawy szerokiego ogółu i tem tłumaczą się wyżej podane słowa goryczy pełne w ustach tego Człowieka o sercu przepełnionem miłością i dobrocią. Tem się tłumaczy, iż w obojętnych sprawie odbudowy niepodległości Polski, a bardziej jeszcze w tych, którzy ruch zbrojny potępiali, widział on Targowiczan, knujących zdradę przeciw narodowi i pchających Ojczyznę do grobu, że, dotąd

pełen wiary w moc polskiego ducha, poczynał mniemać, iż niewola w wielkiej liczbie Polaków ducha zabiła, zniweczyła, iż żyć dla ciała tylko zapragnęli i użycie a rozkosz przyziemną uznali za swój ideał.

*
* *

W owych czasach tak wielkich pod względem swej wagi dziejowej był Ks. Biskup Bandurski jedynym dostojnikiem Kościoła, który sprawę ojczystą postawił tak wyraźnie i zdecydowanie. On jeden tylko uderzył w ton dawnego kaznodziejstwa polskiego, w ton Skargi, Woronicza, Kajsiewicza, w ton tych kapłanów-wieszczów, którzy rzeczywistość współczesną sobie potrafili ocenić trafnie i głęboko, przyszłość zaś orlim wzrokiem gorącego serca przeniknąć i zasłonę z niej zerwać, a rąbek jej wszystkim odsłonić. Trafnie więc oceniając, iż ludzie mu współcześni — to „małoduszne pokolenie, do łańcucha i krat przywykłe“, które, „gdy wreszcie — po nieznośnych oczekiwania mękach nadeszła“ wyglądana od szeregu pokoleń wielka godzina walki o wybawienie, „zadrżało przed widmem chwilowej niedoli i z braku wiary w swe siły i sprawiedliwość dziejową stanęło z założonemi rękami, spoglądając na krwawe łuny i czarne zgliszcza w niemej zadumie i żałobnym nastroju“, mimoto nie przestaje ani na chwilę wierzyć, iż „zwycięstwo i tryumf po stronie silnych i nieugiętych w oporze, co jak o granit opiera się o gorącą i czystą miłość całej Polski“, mimoto, podobnie jak w r. 1906, odjeżdżając z Krakowa, twierdził: „Ja wam powiadam, od Lwowa do Krakowa niema rozłąki tak samo, jak niema jej od Lwowa do Warszawy — Wilna — Żmudzi — Gdańska — Wrześni — Śląska i Dniepru i Kijowa“, również i w pierwszą wigilję w wolnej już Polsce, w r. 1918, powie: „Musi odtąd ustać w Polsce szablonowe myślenie“: „my tu... w Galicji... oni tam... w Poznańskiem, a potem ci tam... w Królestwie!...“ Dziś już niema „nas tu“ i „ich tam“, lecz jesteśmy tylko „my“, — nic więcej, tylko „my“!...

Mimo zwątpienia w siły i wartość współczesnych sobie Polaków, w samą więc Polskę ani na chwilę nie zwątpił.

Skąd w Ks. Biskupie Bandurskim przy tej ostrej nieraz, a zawsze sprawiedliwej ocenie współczesności taka wiara w przyszłość, przy krytycznem spojrzeniu na Pola-

ków tak bezgraniczna pewność w żywotne siły Polski? Czerpie tę wiarę i tę ufność wielką nasz Kapłan-Patrjota stąd, skąd czerpali podobni mu, jak on, potężni duchem kaznodzieje Polski przedrozbiorowej i w niewoli jęczącej, Skarga, Woronicz, Kajsiewicz. Źródłem wiary ich wszystkich przedewszystkiem Biblja ze swem niezłomnem przekonaniem w sprawiedliwość Bożą i w ostateczny jej triumf nad złem, z dziejami widomemi tej sprawiedliwości w losach narodu wybranego, w losach Izraela. Ale zarazem źródłem wiary tej u naszego kaznodziei coś jeszcze więcej, niżeli u tamtych, coś, czego za czasów Skargi zupełnie jeszcze nie było, za Woronicza ledwie rodzić się poczynało, za Kajsiewicza pierwsze stawiało kroki, lecz w naszej dobie było już potęgą, całą inteligentną część polskiego społeczeństwa biorącą w swoje władanie: p o e z j a p o l s k a.

Karty kazań Ks. Biskupa Bandurskiego przepełnione są cytatami z wielkich poetów naszych. Powołuje się szereg razy na Mickiewicza, zwłaszcza gdy pragnie słuchaczy swoich zachęcić do zgody, do miłości wspólnej, do poświęcenia osobistych spraw sprawom ogólnym. Powołuje się na Krasińskiego, zwłaszcza gdy oczom zebranych pragnie ukazać wzniosłość celów, szczytność zadań, gdy w sercach pragnie zaszczepić szlachetność, gdy je przepoić chce miłością ideału. Cytatami ze Słowackiego próbuje ogień wlać w dusze, zapał wzniecić i burzę wywołać, gdy drzemią. Ucieka się też chętnie do poetów pomniejszych, do Ujejskiego, lub do Konopnickiej. Ale najczęściej zwykł się opierać na Wyspiańskim. Czy gdy podnosi i zapala, czy kiedy przekonuje, czy gdy karci i gromi, zawsze w Wyspiańskim znajdzie odpowiedni tekst, którym poprze swoje dowodzenie. To też karty jego kazań pełne są wyjątków z tego wieszcza państwowości naszej, a nawet w listach, jak choćby w r. 1916 do Prezesa nowoutworzonej Rady Miejskiej w Warszawie, umie się nań powołać.

Zna Ks. Biskup Bandurski dokładnie Pismo św. i umie je w sposób mistrzowski stosować. Szczególniej Stary Testament jest dlań skarbnicą dowodów, ilustrujących stawiane przezeń tezy. Cytaty z Biblji nieraz wprost porażają swą oryginalnością i umiejętnem dostosowaniem do treści przemówienia. Lecz poza Biblją zaraz na drugiem miejscu stoją poeci polscy. I jak o Skardze zwykło się powiadać, że dwa są źródła jego twórczości kazno-

dziejskiej: Biblja i Cicero, tak o tym nowym Skardze powiedziećby można, iż również w kaznodziejstwie swem na dwóch się źródłach opierał, z dwóch również czerpał swe natchnienie: z Biblji, jak tamten, oraz z wielkiej poezji naszej.

Z tego właśnie względu był Ks. Biskup Bandurski kaznodzieją na nasze czasy nieszablonowym, oryginalnym, własnemi drogami kroczącym. Trudno go też zaliczyć do jakiejkolwiek szkoły kaznodziejskiej, raczej trzebaby uznać, iż sam dopiero pod pewien kierunek kaznodziejstwa fundamenty kładzie, pewną szkołę kaznodziejską, do niepodległego bytu narodu dostosowaną, tworzy.

* * *

Zasługi Ks. Biskupa Bandurskiego na polu, które obecnie omawiamy, na polu kaznodziejstwa, z chwilą powrotu Polski do wolności bynajmniej bowiem nie zmalały, ale raczej wzrosły.

Ideały, które krzewił w okresie niewoli, niemniej jak ideały, które przed oczy stawiał w dobie walk zbrojnych o niepodległość naszą, nie utraciły bynajmniej swojego znaczenia, lecz połączone ze sobą w jedną nierozerwalną całość, poczęły stanowić fundament odrodzenia moralnego szerokich warstw społecznych. „Murowanie domu polskiego w posadach cnót i zasad narodowych", niemniej jak „ton najwyższy zbratania serc i dusz" — to były ideały bardziej może jeszcze w nowych warunkach ważne i istotne. Obojętność dla sprawy ojczystej była tak samo zbrodnią „nie-czynu", „nie-miłości" i „nie-poświęcenia". Ale do haseł tych dojść musiały inne jeszcze hasła, przedewszystkiem zaś rozbrzmieć musiało wołanie: „W dzisiejszej zwłaszcza dobie, gdy po wiekowym zastoju państwo się tworzy, gdy przy budowie własnego ojczystego gmachu stanęli już wielcy narodu, wyższym i oświeconym zejść trzeba hen w głębiny, gdzie drzemią niewyzyskane dotąd siły, do tych ciemnych i nieoświeconych, dla których słowo „Polska" jeszcze nieznane i niekochane, którzy się nowej ery jak widma obawiają... do tych zejść, dla których istnienie polskiej władzy i własnego narodowego wojska zupełnie obojętne, którym obce ojczyste dzieje — zejść do owych maluczkich, czy oni w wiejską

odziani sukmanę, czy w robotniczą ubrani bluzę... zejść do suteryn miejskich i chat wiejskich z kolędą iście polską i uczyć o Polsce, o jej dziejach, o jej posłannictwie, o hańbie niewoli, a o chwale wolności narodu — i przykładami ofiary i męstwa rycerzy i bohaterów naszych do nowych ofiar dla Macierzy — do męstwa pobudzać i zachęcać! — Przez ducha polskiego dla polskiego ducha!“

Wołanie to, znamienne wielce dla ideologji Kapłana-Patrjoty, wskazywało, iż z chwilą zrzucenia przez Polskę pęt niewoli, powróci on do głoszenia swych dawniejszych zasad i do kontynuowania swych dawniejszych prac.

Niegdyś, jeszcze za czasów sufraganji lwowskiej, uznawał za swój ścisły obowiązek pracować wpośród robotników i rolników polskich i chwile wśród nich spędzone uważał za najmilsze. Obecnie, jak czytamy w tem wezwaniu, do pracy wpośród nich wzywa szeroki ogół.

Charakterystyczne jest bowiem to, że o ile inteligentnym sferom starszego społeczeństwa, jak wiemy już, zarzutów nie skąpi, o tyle jako na materjał najbardziej wartościowy liczy z jednej strony na prosty lud, z drugiej na młodzież, do której woła donośnie: „Młodzieży moja! Ty kwiecie narodu! Ty słońce nadziei lepszej! Ty wiosno jasna i szczęśliwa, co siejesz otuchę w nasze zbolałe serca!“

Lud prosty z jednej, młodzież z drugiej strony, oto zdaniem jego ostoja i przyszłość odrodzonego państwa polskiego, oto prawdziwa tężyzna i moc polskiego społeczeństwa. Zdania swego pod tym względem Ks. Biskup Bandurski przez całe życie nie zmieni.

* * *

W wolnej Polsce do sfer w wyjątkowy sposób przezeń umiłowanych dochodzi jeszcze wojsko, bezpośredni następca tak cenionych wysoko przezeń Legjonistów. Gdy się spełniło to, co w dobie zawieruchy wojennej powiedział, a mianowicie, iż „Naród musi zrozumieć, że do utrzymania tego, co się zdobędzie, nie ochotniczych jeno Legjonów, ale wielkiej potrzeba armji, regularnego wojska polskiego“, iż „Legjony muszą być podstawą i zaczątkiem

ej armji" — umiłowuje Ks. Biskup armję ową tak daece, iż tylko wśród niej i dla niej pracować nadal pragnie i dobrowolnie tej pracy się poświęca, tak, iż nic oderwać go od niej nie może i czyni to śmierć dopiero.

Czemu tak?... Bo to wojsko było dlań nietylko symbolem i rękojmią potęgi tej Ojczyzny, którą duszą całą umiłował, nietylko spadkobiercą zastępów Chrobrego, skrzydlatej husarji, rycerstwa kresowego, konfederatów barskich, legjonistów z pod znaku orłów napoleońskich, belwederczyków z r. 1831, powstańców z r. 1863, żołnierzy Komendanta, ale to był dlań zarazem i lud siermiężny z robotnikiem, bo z tych sfer przedewszystkiem rekrutował się żołnierz, i młodzież — nadzieja narodu, bo w armji polskiej, inaczej, niżli armja zaborcza pomyślanej i zorganizowanej, wychowywał się żołnierz na obywatela, podobnie jak się młodzież wychowuje w szkole. Z żołnierzem więc obcując, miał Ks. Biskup to wszystko, co w swem życiu najbardziej ukochał, a nie miał tego, czem się najbardziej brzydził i co najczęściej społeczeństwu wytykał, nie miał niezgody, prywaty i obojętności dlaj spraw państwowej wagi. W żołnierzu więc ostatecznie skupiła się dla tego Kapłana-Patrjoty ta potęga, na które z narodu wykrzesanie poświęcał, nieraz dotąd bezowocnie, swe wątłe siły ciała i swą nadludzką moc ducha.

* * *

W świetle tych zapatrywań, tych przekonań i sądów uwypukla się postać Ks. Biskupa Bandurskiego i wyraźnie wyodrębnia z pośród mu współczesnych. Wśród teoretyzowania na temat demokratyzmu przy skrajnym nieraz arystokratyzmie w postępowaniu, wśród bierności i apatji w stosunku do zagadnień, tyczących się losów Ojczyzny, wśród panicznego lęku przed Czynem, przed orężnem dochodzeniem praw, wśród niewiary w możność wywalczenia niepodległości, — bodaj jedyny z pośród współczesnego mu wyższego kleru w Polsce demokrata nietylko w teorji, lecz i w praktyce życia, a z pewnością jedyny z pośród nich wyznawca i obrońca niezależnego od konszachtów dyplomatycznych Czynu zbrojnego wyzwolenia Polski, — z tych właśnie dwóch względów wznosi się on wyjątkowo wysoko ponad współczesny sobie ogół

i staje się Jednostką o historycznej doniosłości i znaczeniu, Jednostką, która nietylko ogółowi szerokiemu, lecz i współbraciom swym — w ściślejszem tego słowa znaczeniu — zakreśla nowe, niespostrzegane dotąd przez nich cele, wskazuje nowe, dotąd nieznane im drogi.

Można Ks. Biskupa Bandurskiego zestawiać z całym szeregiem osobistości historycznych polskich, więc jako, kaznodzieję — ze Skargą, Woroniczem, Kajsiewiczem jako ideologa Czynu Polskiego — z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Wyspiańskim. Wśród współczesnych nie znajdzie się nikt, z kimby go sprawiedliwie porównać się dało.

Osobistością będzie wyjątkową — i dlatego wyjątkową pójdzie drogą życia, zbliżając się do Największego a zarazem najmniej rozumianego Człowieka w Polsce. Tak być musiało.

* * *

Przy swoich bowiem przekonaniach i umiłowaniach, przy swoich ideałach Ks. Biskup Bandurski nie mógł pójść inną drogą, jak drogą ścisłej współpracy z Wodzem Polski odrodzonej, Józefem Piłsudskim. Choćby nawet z tej przyczyny wszyscy bliżsi odstąpić go mieli, choćby miał pozostać sam, niezrozumiany, opuszczony, jak rzeczywiście się stało!...

Pierwsze bezpośrednie zetknięcie się Ks. Biskupa z Komendantem Związku Strzeleckiego miało miejsce w ostatnich dniach czerwca 1914 r. we Lwowie, na pogrzebie ostatniego członka Rządu Narodowego z r. 1863, Józefa Kajetana Janowskiego. Kiedy nad jego trumną przemówił Józef Piłsudski i, zwracając się do swoich strzelców, „nie myśl przyszły żołnierzu polski — powiedział — że twoja jutrzenka ma być pięknem i różowem zaraniem szczęścia i chwały, że ciebie będą chowali z temi honorami, jak dziś po 50 latach chowamy wodza naszych dziadów”, kiedy ich przestrzegł, że „twoja jutrzenka to błysk pioruna na czarnej chmurze... twój grób bezimiennym być może; ty go znajdziesz w lesie nieznanym lub na śmietnisku więziennem — tak, jak przed pół wiekiem oni znajdowali, oni, ci nasi dziadowie, którym ten, kogo dziś chowamy, przewodził”, kiedy wreszcie za-

pewnił: „Lecz żołnierzu polski, ty nie zadrżysz przed walką, na którą cię twój Rząd Narodowy wyśle, bo Rząd — to twój Wódz, co krwi żołnierskiej nie powinien — nie może żałować”, — to Ks. Biskup Bandurski, który nad grobem powstańca jako ostatni miał mówić, ani słowem się nie odezwał, bo, jak sam pisze, nie mógł, bo „Do przemówienia Komendanta nic dodać nie było można. To był sam w sobie najdoskonalszy krzyk polskiej duszy, rwącej się do zbrojnego czynu.

Zrozumiałem, że to jest jedyny człowiek, przed którego oczami otwiera się jasna przyszłość, to najwłaściwszy człowiek na właściwem miejscu”.

I odtąd w oczach Ks. Biskupa Bandurskiego Komendant Piłsudski — to „wódz dzisiejszego pokolenia, idącego w świat wolności, twórca żołnierskiego Czynu i rycerskiej Mocy”, który, „patrząc na leniwe, gnuśne, ospałe, w niewolniczych pętach gnijące społeczeństwo polskie, zapragnął, aby pierś polska stała się twardą i nieugiętą a polskiego gdy kształtował żołnierza, wołał niejako do każdego rodaka: — *Woskową pierś przerób w kształt żelaznej tarczy*“. Bo przecie według niego Komendant Piłsudski — to wyraziciel hasła „*Contra spem spero*” „podówczas nawet, gdy grobowa cisza rozpościerała się nad narodem i gdy nie było nikogo, ktoby miał odwagę patrzeć w stronę wstającej zorzy“. Bo przecie jeszcze, „kiedy zabrzmiały surmy bojowe, armat paszcze poczęły rzucać piekielnych ogni fale, kiedy Europa stanęła pod bronią i morze krwi spłynęło,... wtedy — jakby potężne światło na zachmurzonem niebie Polski — zjawia się mąż czynu wielkiego i niespożytej odwagi i powołuje naród do broni“, a jest nim — Józef Piłsudski.

To też, choć osobiste losy popsuł sobie Ks. Biskup w ten sposób, choć z tem się w sposób niedwuznaczny łączy i jego wygnanie do Wiednia i fakt, że później omijały go wszelkie godności i że nie znalazło się dlań w Polsce samodzielnego stanowiska, choć dzięki takiemu postawieniu sprawy w sferach wyższych, ostrożnych, niezdecydowanych, chwiejnych, a do Komendanta Piłsudskiego, jako do człowieka nieznającego kompromisów, źle usposobionych, znalazł Ks. Biskup wrogów — sumienie jego, również do żadnych kompromisów i połowiczności niezdolne, nie dozwoliło mu cofnąć się z obranej i za prawdziwą przez się uznanej drogi.

Czasami może nawet taktyki Komendanta nie umie, oddzielony odeń i poza Polskę daleko — do stolicy Austrji — wygnany, pojąć. Więc cieszy się po akcie 5 listopada 1916 r., akcie pozornie dającym Polsce niepodległość, że „dzień 5 listopada to dzień największego tryumfu polskiego żołnierza“, podczas gdy Piłsudski uważał, że dzień ten jedynie jest jednym z etapów w stosunku do momentu, w którym „żołnierz polski w tej światowej wojnie, znajdzie nareszcie Ojczyznę w postaci własnego rządu i własnego wojska“. Tak samo Ks. Biskup Bandurski w pewnym okresie dziejów jest zdania, że wojsko polskie, raz zorganizowane, winno z bronią w ręku przetrwać wszelkie przeciwności i broni tej za żadne skarby nie wypuścić z rąk, Piłsudski zaś w momencie t. zw. przełomu legjonowego, nie dopuszczając do przysięgi na wierność broni z Państwami Centralnemi, doprowadza do likwidacji Legjonów, do Benjaminowa i Szczypiórna dla swych żołnierzy, do Magdeburga — dla siebie. W tych wypadkach droga Ks. Biskupa Bandurskiego wydaje się odmienną od drogi, obranej przez Komendanta Legjonów. wydaje się jakby bliższą drodze Naczelnej Komendy Legjonów.

Jednak naprawdę to rozejście się chwilowe dróg tych dwóch, nad miarę Polskę kochających, ludzi jest pozorne tylko. Jako się rzekło już, będąc zdala od kraju, w tajniki dyplomacji niewtajemniczany, przy swej gołębiej prostocie, przy ewangelicznej prawdomówności: „tak“ — „tak“, „nie“ — „nie“, Ks. Biskup Bandurski na czas pewien jakby uwierzył pozorom, dał się im uwieść, nie zdołał fałszu ich przeniknąć, jak to uczynił Piłsudski.

Trwało to jednak nie długo. Ledwie rozpadły się w gruzy zaborcze państwa, ledwie zbliżał się moment, w którym Komendant, z niewoli wróciwszy, ster odradzającej się Polski pochwycił w dłonie swe, już Ks. Biskup Bandurski znów staje u jego boku i wieści i zaklina: „Wracajcie pod polski demokratyczny sprawiedliwy Rząd. Niema już w Polsce Moskala, nie będzie wkrótce Niemca”.

I odtąd aż po odejścia swego dzień przy Wodzu Polski Odrodzonej wytrwale stać będzie, zaszczytów i godności wolny, ale jednego wielkiego dostojeństwa pełen: czci ze strony tych wszystkich, którzy, w żołnierski szary mundur przyodziani, krwawili się w tej czy in-

nej dobie na placach bojów za wolność swej Ojczyzny. Ci w nim prawdziwego pasterza swojego uznają, ci, widząc w nim, jak to wyraził adres imieninowy N. K. N., „Prymasa odradzającej się Polski”, powtarzają słowa adresu hołdowniczego wychodźtwa polskiego: „Iżeś, Ojcze, błogosławił sprawie, za którą giną dziś mężowie nasi, synowie, bracia i przyjacioły, żeś błogosławił czynom żywych, a grobom poległych — cześć Ci składamy. Iżeś uwierzył w bohaterstwo dzisiejszej polskiej Ofiary i odniósł Ją do Boga — cześć Ci składamy. Iżeś nas nie opuścił w ciężkiej i złej dobie, w żałobie naszej i serca upadku, żeś nas pokrzepiał i ból łez naszych łagodził — czcić Ci składamy”.

* * *

Nie postąpił od r. 1906, to znaczy od chwili otrzymania sufraganji Lwowskiej, Ks. Biskup Władysław Bandurski w dostojeństwach kościelnych, lecz co się tyczy odznaczeń państwowych, a w szczególności wojskowych, tych niemało go przyozdobiło. Na piersi jego, jedynego z pośród biskupów polskich, widnieje order *Virtuti Militari*, następnie order Odrodzenia Polski 1 klasy, Krzyż Niepodległości, 4 Krzyże Walecznych, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż zasługi Wojsk Litwy Środkowej, Medal za Wojnę, Medal Dziesięciolecia i szereg innych odznaczeń.

Kiedy w dniu 6 marca 1932 r., zamknął Ks. Biskup swe oczy, pogrzeb jego stał się olbrzymią manifestacją Polski całej, potężnym hołdem złożonym Jego zasługom i Jego poświęceniu. Na pogrzeb ten przybył do Wilna Prezydent Rzeczypospolitej oraz Rząd, przybyli przedstawiciele Sejmu i Senatu, wojsko z całej Polski wysłało delegacje swoje z wieńcami, duchowieństwo wszystkich wyznań dało swe reprezentacje. U trumny arcypasterza stanął las sztandarów — i chyliły się sztandary owe, sztandary Polski wolnej, przed tym, który Jej tę wolność wieścił. Całe piękno pogrzebu leżało przedewszystkiem w spontaniczności odruchu, z jakiem społeczeństwo uczciło duchowego swego przewodnika, który, jak się wyraził o nim Marszałek Piłsudski „złotoustemi słowy rozpalił jeszcze w dniach niewoli serca ludzkie, każąc o świętej miłości Ojczyzny, i... z żołnierzem“ polskim „w dniach

wielkiej wojny szedł do rowów strzeleckich, krzepiąc go słowem pociechy", którego cechowała, jak to spostrzegł generał Rydz-Śmigły, „głęboka religijność, wyzwalająca gorącą wiarę w szlachetność i czystość sprawy Polski, zdolność do kochania tego, co jest wielkie i ponad codzienność sobkostwa wylatujące, wyczucie bohaterstwa, niezniszczalna, polotu pełna młodość, dążąca zawsze tam, gdzie jest życie, ruch, aktywność, ...wreszcie wielkie poczucie obowiązku obywatelskiego, a obok tego — zawsze i stale — niezachwiane nigdy branie na siebie odpowiedzialności za słowa i czyny".

* * *

Spoczął dostojnik kościoła, wielki Kapłan-Patrjota w podziemiach Bazyliki Wileńskiej, tej Bazyliki, w której rozbrzmiewał niegdyś nieraz głos wielkiego jego poprzednika, Ks. Piotra Skargi, która w podziemiach tych swoich, w ciągu wiekowego istnienia swego, kryć umiała również i królewskie prochy. Lwowska go ziemia wydała, Kraków przypiął mu skrzydła do lotu, górnik śląski wywiódł go na kazalnicę ze słowem zapalnem, wierną służbę Polsce głoszącem, na ustach, Wilno go na spoczynek wieczny przytuliło. Stróż wiary i ducha hartu na strażnicach kresowych strażował! Od wschodu na zachód wzdłuż linji Karpat szedł, by znów na wschód powrócić, a potem wreszcie, po latach tułaczki, na dalekiej północy znaleźć przystań dla siebie na zawsze...

Zapomną o nim?...

Nie zapomną, nie... Nieraz potrzeba odejść, by móc zacząć działać. Nieraz mocniej słowo zza grobu przemówi, niż pieśń żywa, poparta rozpłomienieniem wzroku.

Skarga, gdy kazał, wzruszał, ale uleczyć z wad i błędów nie miał siły. Lecz gdy w okresie niewoli polskiej odżyła jego mowa znów, już nietylko źródłem wzruszenia, lecz i lekarstwem się stała. A wszak Ks. Biskup Bandurski — to nowy Skarga nasz, tylko że Skarga, wieszczący nie niewolą, ale jej kres, — wieszczący w y z w o l e n i e.

Słowa otuchy zawsze się przypomną, zawsze rozbrzmią nanowo, gdy potrzeba otuchy zaistni.

Nie rozumiano go i nie oceniano, bo i jakoż człowieka w głębi swej duszy wolnego, z niewolą walczą-

cego, niewolnik pojąć zdoła?... A wszak współcześni mu — to w znacznej mierze dusze niewolnicze, to ci, jako rzekł sam, „którym się obroże w kark wpiły i którzy nie zdają sobie sprawy z tego, iż boją się odważyć na krok najpierwszy, najmniejszy... zerwanie bodaj jednej nitki z powroza niewolnictwa“. Tacy go pojąć, ocenić i należycie uczcić nie mogli.

Ale choć słusznie wielki Kapłan-Patrjota obawiał się, iż „ojciec, pasący się wygodnie pod jarzmem niewoli, wychowa synów na takie same marne jednostki... matka, zadowolona, iż cicho i spokojnie dokoła, nauczy dzieci swoje żyć tak, ażeby nigdy spokoju nie mąciły“, to przecież, gdy już z rąk naszych kajdany niewoli opadły, dzieci nie mogą być zupełnie do swych rodziców podobne, zmieniła się bowiem całkowicie atmosfera wychowania młodego pokolenia.

Młodzież — w wolności wzrosła — bliższą duchowo mu będzie i niejedno w pismach jego wyczyta, czego współcześni wyczytać nie zdołali.

To są podstawy, które przypuszczać każą, iż kult tej wielkiej postaci Kapłana-Patrjoty na ziemi Polskiej bynajmniej nie zaniknie, lecz — wręcz przeciwnie — rozszerzy się i wzmoży. Już dziś młodzież rycerska z Ostrowi Mazowieckiej pomnik ku Jego czci wznosi, a młodzież rycerska ze Lwowa serca starszego pokolenia Lwowian, tych Lwowian, którzy ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego wśród siebie przy pracy widzieli, tak potężnie rozpala, iż zamierzają wielkie dzieło, pamięci Jego godne, — wzniesienie należnego Mu pomnika w odgrywającym tak poważną rolę w ogólnej działalności jego Lwowie. W Wilnie znów ku czci Jego fundują imienia Jego stanicę harcerską. W rodzinnem mieście Sokalu z uczczeniem Jego imienia wiążą budowę świątyni. Owdzie inicjują zebranie wszystkich pamiątek po Nim, ówdzie znów przystępują do opracowania całokształtu Jego pracy, do monografji, na jaką działalność Jego zaprawdę zasłużyła.

Te wszystkie poczynania dostateczną stanowią rękojmię, że dziejowej wagi postać Wielkiego Kapłana-Patrjoty przechowa się nietylko w tradycji wśród szarego ogółu, ale znajdzie godną siebie pamięć i oceną wśród sfer inteligentnych w Polsce.

Działalność Ks. Biskupa Bandurskiego można i należy rozważać pod wielu względami: jako Człowieka, jako Kapłana, jako Polaka, jako pisarza, jako mówcę i nawet jako poety. Nie pod wszystkiemi oczywiście względami stoi ona na tej samej wysokości.

Poezje naprz. jego, głębokie i wzniosłe w treści, co do formy stoją niezmiernie daleko poza przemówieniami wielkiego kaznodziei.

Dzieła poważnej treści religijnej, jak o Królowej Jadwidze, Ks. Biskupie Strepie lub „Praca i cierpienie“, wartości swej nigdy nie stracą; nie stracą też dziwnego czaru, którym są przepojone, czaru liryzmu, odblasku świetlanej jego duszy. Nie są to bowiem tylko suche dociekania uczonego męża, są to refleksje człowieka serca na tle umiłowanych przezeń postaci lub tematów. Ale i one nie są najważniejszą podstawą pośmiertnej jego chwały.

Tak samo innego rodzaju dorobek jego literacki — szereg krótkich opowiadań, pisanych przedewszystkiem dla szerokich sfer społecznych, innemi słowy szereg bezpretensjonalnych, wielkich nietyle ujęciem tematu, ile szlachetnością myśli nowel. Te z przyjemnością i dziś jeszcze dałyby się czytać i z tego względu wymagają przedruku, ale szczytem pisarskiej działalności jego bynajmniej nie są.

Szczyt tej działalności — to przedewszystkiem kazania i mowy: wiekopomne „Ducha nie gaście”, niezapomniane „Krwi ofiarnej cześć” i cała moc niedrukowanych jeszcze, szczególniej do czasów wolnej już Polski odnoszących się, a spoczywających dotąd w rękopisie w zapieczętowanem mieszkaniu Wielkiego Zmarłego.

Te to kazania właśnie wraz z dziejami życia Wielkiego Ofiarnika, kryształowego Polaka, Kapłana i Człowieka zarazem, to przedewszystkiem fundament niemilknącej sławy jego pośmiertnej w narodzie.

I w życiu i na ambonie płonęło jego serce ogniem niegasnącym, tętniło warem krwi gorącej, żywej, szukając wszędzie Piękna, Dobra, Prawdy, szukając Polski, a przez Polskę — Boga. I to właśnie przeżyje Go — i to zostanie po Nim już na zawsze, jako spuścizna przebogata, niewyczerpana, długi szereg pokoleń sobą nakarmić zdolna.

Powiedział niegdyś sam do Legjonistów: Idziecie w tej strasznej wojnie od długich miesięcy we krwi — „we krwi — ale żyw“. Słowa te mógłby słusznie zastosować do siebie. „*We krwi — żyw*“ — po zgonie nieśmiertelny.
